

Na cmentarzu też jest porządek

JACEK TARAN

Nie boję się wyjścia na scenę. Dopiero jak tam stoję i zaczynam myśleć o domu, o zabitym synu, o mamie, to przychodzi strach. Boję się wojny – mówi Heda, uchodźczyni z Czeczenii grająca w sztuce „Popytka”

WJĘZYKU ROSYJSKIM TO SŁOWO oznacza próbę. Określa również bezprawną procedurę stosowaną na granicy Polski i Białorusi: uchodźcy są przesłuchiwanie przez pograniczników, którzy decydują, kto może wjechać do Polski, a kto nie. Przez tę „popytkę” czeczeńskie kobiety przechodziły po dziesiątki razy, aż w końcu miały szczęście trafić na lepszy dzień polskiego oficera – wtedy wpuszczał do Polski. *Popytka* – w tym słowie kryje się jeszcze jedno: *pytka* – po rosyjsku tortura.

Wybrałam Polskę

Kobiety są cztery. Rosjanka i trzy Czeczenki. Marina Hulia, Heda Debirova, Milana Goytamirova, Madina Mazaliewa. Różne losy, różne historie, ale łączy je wszystkie los matek uchodźczyń.

Marina przyjechała do Polski ponad 20 lat temu jako – jak sama siebie określa – uchodźca ekologiczny. Przemysł chemiczny w rodzinnych Czerkasach na Ukrainie doprowadził jej córkę do ciężkiej choroby. – Moje dziecko zionęło acetonem. Cmentarz zaczynał być większy niż miasto. Musiałam uciekać, wybrałam wtedy Polskę, bo mogłam tu pracować jako nauczycielka języka rosyjskiego.

Pracowała też w ministerstwie edukacji jako pełnomocnik ds. dzieci cudzoziemskich. Po wyborach w 2015 r. nowa władza zredukowała jej stanowisko, bo przecież w Polsce takich dzieci nie ma. Od tamtej pory całkowicie poświęca się pracy społecznej. Zajmuje się więźniami, bezdomnymi, uchodźczyniami z Czeczenii. Na dworcu w Brześciu stworzyła nieformalną „Szkołę Demokratyczną” – dzieci koczujące tam wraz z matkami

uczyła języka polskiego. Tam poznała też Milanę i Madinę.

Heda przyjechała do Polski w 2003 r., kiedy ciągle trwała druga wojna czeczeńska. – Gdy mój najstarszy syn zginął od odłamka bomby, to nie chciałam już czekać, aż zginą moje młodsze dzieci. Nie miałam też siły żyć dalej z mężem sadystą. Wzięłam dzieci i uciekłam od niego.

Milana i Madina są sporo młodsze od Hedy. W Polsce od czterech lat, za sobą mają „popytkę” i doświadczenie koczowania na granicznym dworcu.

Żywe działania

W poznańskiej Scenie Roboczej, gdzie wystawiono spektakl, ulokowana centralnie scena daje widzom poczucie uczestnictwa w rozgrywających się aktach przedstawienia. W świat czeczeńskiej traumy wprowadza nas Marina krótkim wspomnieniem swojego dzieciństwa w Związku Radzieckim. Jako dziewczynka śpiewała w pociągu wojenne piosenki dla weteranów wielkiej wojny ojczyźnianej. Teraz śpiewa wielkie przeboje Związku Radzieckiego – piosenki Pugaczowej i znieprawdzonej przez siebie propagandową piosenkę radzieckich pionierów „Zawsze niech będzie słońce”. Po chwili światło gaśnie, a pompatyczne sowieckie melodie przechodzą w niepokojące, naznaczone strachem głosy kobiet – wypowiedzane po czeczeńsku kwestie mieszają się z muzułmańską modlitwą, dźwiękami kolejowego dworca i odgłosami, które trudno zidentyfikować. Na scenie pojawiają się Madina, Heda i Milana.

Scenografia sprowadzona jest do minimum – puste butelki, pochylnie z surowych desek, rozrzucone buraki. Weronika Fibich, reżyserka przedstawienia,

tłumaczy: – Nie lubię nazywać tego spektaklem. To są żywe działania, to performance zbudowany z symboli wynikających bezpośrednio z ich przeżyć, z ich pamięci. Dlatego poszczególne sekwencje zawierają w sobie wiele warstw, z których jedynie część może być zrozumiała dla widza. Tylko my wiemy, ile w scenie, w której kobiety przerzucają ubrania, wynikało z procesu pracy z pamięcią, bo z każdą bluzką wiążą się bolesne przeżycia. Gdy pochylają się nad białym materiałem, pochylają się nad bliskimi, nad światem, o którym trzeba milczeć. Kolor biały w Czeczenii oznacza żałobę – w ten sposób tworzą się kolejne warstwy.

Pomysł przedstawienia z udziałem uchodźczyń zrodził się kilka miesięcy wcześniej w kaszubskiej wsi Gołczewo. Weronika Fibich poznała tam Marinę Hulię i historię kobiet koczujących na dworcu w Brześciu. – Poczułam, że warto spróbować pokazać tę otwartość, tworząc projekt z udziałem świadków zdarzeń, o których będę opowiadać. Zobaczyłam scenę, w której one dzieliły między siebie ciuchy otrzymane od kogoś w paczkach. Były nieskrępowane, dostrzegłam natychmiast tę symbolikę. Pokazałam im moje wcześniejsze prace – z bezdomnymi, kibicami, stoczniovcami. Powiedziałam im, że chcę opowiedzieć ich historię. Wiedziałyśmy, że to nie może być powiedziane wprost – to muszą być tylko impulsy, sygnały, które uruchomią odpowiedź struny w odbiorcach.

Fibich nie pierwszy raz sięga do tematów związanych z uchodźstwem i doświadczeniami emigracyjnymi. W 2016 r. zrealizowała sztukę „Pobyt tolerowany” (funkcjonujący do niedawna termin prawny określający stan uchodźcy czekającego na pozwolenie na pobyt w Polsce). Opowiadane tam historie rozgrywały się w prywatnych mieszkaniach. – To były opowieści o innym, obcym. Ktoś wchodził do twojego domu i na kilka godzin lub dni przejmował rolę gospodarza. A ty musiałeś zachować się tak jak gość, dostosować się do zasad wyznaczonych przez niego. Czułeś, że twój pobyt jest tu ledwie tolerowany, warunkowany. Widzami tej akcji byli często przypadkowi ludzie, sąsiedzi, mieszkańcy okolicznych kamienic.

Boicie się nas czy o nas?

„Popytka” to też opowieść o przekraczaniu granicy intymności i akceptacji. Czeczenki zapraszają publiczność do wejścia



JACEK TARAN

„Popytka” – spektakl w reżyserii Weroniki Fibich

w ich życie, do wkroczenia w ich emocje, w wspomnienia – do rzucania burakami w butelki jak w grze w kręgle, do grzebania w workach z ciuchami. Kazały im wsłuchiwać się w brzęczenie pszczół, które są jednym z najważniejszych wspomnień z dzieciństwa Hedy – jej ojciec był pszczelarzem. Zaciera się granica pomiędzy sceną a publicznością, pomiędzy tym co obce, inne, a tym co nasze i oswojone. Przesuwają się granice akceptacji i tolerancji, znika strach. Kolejne życie zaczynają się wzajemnie splatać, jak w tej scenie, w której Czechenki z pociętych fragmentów fotografii swoich twarzy układają nową twarz.

To współdziałanie, wciągnięcie publiczności we wspólne przeżywanie traumy wyzwala emocje. Na koniec spektaklu padają pytania – czego się bacie? Naszych chustek? Czemu boicie się muzułmanów? Boicie się nas czy o nas? Publiczność chętnie tę próbę podejmuje – po spektaklu ludzie podchodzą do kobiet z Czechenii, obejmują je, przytulają, płaczą.

Według Mariny Hulii spektakl jest dowodem, że nie miejsce rządzi człowiekiem. Można żyć, kochać, malować w więzieniu, na uchodźstwie. – Nieważne, czy jesteś z Czechenii, czy z zapyziałego miasteczka na Ukrainie, bo jeżeli masz w sobie szczerość i coś do powiedzenia, to można zrobić to w sposób dojmujący.

Widzi też przemianę, jaka zaszła w kobietach, odkąd są w Polsce. – Udział w tym przedstawieniu jest kolejnym etapem w ich wyzwoleniu się od terroru, od

jarzma mężów sadystów i w drodze do samostanowienia. One już nie pozwalają się obrażać, poniżać. Potrafią zadbać o swoją godność.

Ile wejdzie do kraciastej torby

Po przedstawieniu Wojciech Jagielski, wieloletni korespondent wojenny i autor m.in. książki o Czechenii („Wieże z kamienia”), opowiadał o swoich doświadczeniach, ale też o obecnej sytuacji na Kaukazie. Tłumaczył, dlaczego ludzie uciekają z Czechenii, choć formalnie nie ma tam wojny. – Ramzan Kadyrow, obecny prezydent Czechenii, to zaufany człowiek Putina. Stroi się w piórka dobrego i pobożnego muzułmanina. W swoich wystąpieniach często podkreśla swoje przywiązanie do tradycji, do historii narodu czecheńskiego, a w kraju wprowadza terror. Kobieta, która spodoba się wysokiemu urzędnikowi, może być bezkarnie porwana z ulicy. Jeśli ma narzeczonego, to tym gorzej dla niego, szybko wylądowuje w więzieniu z jakimś spreparowanym zarzutem. Trwa bezustanna nagonka na homoseksualistów. Co z tego, że pozornie panuje tam porządek? Na cmentarzu czy w więzieniu też panuje porządek, ale żyć tam się nie da.

Wojna zniszczyła ład społeczny. Rozpadły się więzy rodzinne, zanikły tradycyjne role – to kobiety wzięły na siebie ciężar i obowiązek utrzymania rodziny, zapewnienia bezpieczeństwa. To, co w mocno tradycyjnych i konserwatywnych społeczeństwach uchodzi za hańbę

dla mężczyzny, w Czechenii dla wielu rodzin stało się niemal codziennością. Ojcowie niejednokrotnie po ciężkich przejściach wojennych, często uzależnieni od alkoholu czy narkotyków, pozbawieni pomocy psychologicznej, rekompensują sobie frustrację przemocą. Kobiety nie mogą liczyć ani na pomoc państwa, ani na rozwód, a jeśli nawet uda im się odejść od męża (przynosząc tym samym hańbę swojej rodzinie), to zgodnie z czecheńskim prawem dzieci zostają w rodzinie mężczyzny. Dlatego biorą dzieci – i gdy tylko nadarzy się okazja, uciekają zabierając ze sobą tyle, ile zmieszczą do kraciastej torby.

Jagielski zwraca też uwagę na to, że wojna odebrała im zdolność planowania. – Człowiek zaczyna myśleć w krótkiej perspektywie. Nie można przecież niczego zaplanować. Nie można się zakochać, marzyć. Wojna zabiera marzenia.

Tę umiejętność można odzyskać, gdy odbuduje się poczucie bezpieczeństwa i akceptacji. Język teatru okazuje się tu zaskakująco dobrym wyborem. Kobiety z Czechenii w Polsce potrafią na nowo marzyć. – Marzę o mieszkaniu. Zdaję sobie sprawę, że to przyziemne, ale mieszkamy w siedem osób na dwudziestu metrach kwadratowych. A jak będę miała większą przestrzeń do życia, to może i marzenia nabiorą większego rozmachu – mówi Milana Goytamirova. ©

Od 2020 r. „Popytka” wchodzi na stałe do repertuaru w Nowym Teatrze w Warszawie.